

Pomniki są miastu potrzebne. Fontanna Potop też



■ Rozmawiała Emilia Iwanciw 2009-04-18, ostatnia aktualizacja 2009-04-18 15:07:00.0

- Naszym obowiązkiem jest upiększać otoczenie. Kolejne pokolenia będą nas z tego rozliczać - mówi prof. Zygmunt Mackiewicz, prezes Stowarzyszenia Odbudowy Bydgoskiej Fontanny Potop. Na dobry początek gotowa jest rzeźba z brązu niedźwiedzicy z niedźwiadkiem.

Emilia Iwanciw: Niedźwiedzica powstawała dwa lata. To długo jak na jeden element rzeźby.

Prof. Zygmunt Mackiewicz: Mieliśmy problem, bo rzeźbiarz Jerzy Sobociński z Poznania zmarł, nim ostateczna wersja była gotowa. Zresztą były problemy z ustaleniem ostatecznego rozmiaru. Ten, który zaproponował Sobociński, okazał się zbyt mały. Ze zdjęć sprzed wojny, które dzięki różnym akcjom udało nam się pozyskać, wynika, że postać niedźwiedzicy była jednak większa. Zlecieliśmy więc pracę innemu artyście - Michałowi Pronobisowi z Radoszyc. Jego zwierzę ma metr siedemdziesiąt i jest bardziej zbliżone do oryginału.

Dlaczego właściwie zaangażował się pan w akcję odbudowy fontanny? Pamięta pan moment, kiedy podjął decyzję?

- Nie przypominam sobie konkretnej sytuacji, ale ta myśl świtała mi w głowie długo. Zająłem się tym, bo po prostu kocham piękne rzeczy. W Bydgoszczy mieszkam już długo i pokochałem to miasto. Kiedy zaczęło się w mediach wspominać Potop, przetopiony na armaty, uznałem, że trzeba zrobić wszystko, aby tę piękną sztukę wysokiej klasy, a zarazem symbol, przywrócić miastu.

Zaprezentowanie rzeźby pod centrum handlowym nie kłóci się trochę z ideą Potopu?

- A dlaczego? Nam by najbardziej zależało, aby stanęła od razu na swoim dawnym miejscu, ale to niemożliwe, bo najpierw to miejsce trzeba wyremontować. Ratusz zaproponował plac przed centrum handlowym Drukarnia, jej szefostwo się zgodziło.

Drukarnia dołożyła coś na fundusz odbudowy fontanny?

- Niestety nie. Takie duże firmy niechętnie wykładają na to pieniądze. Zdarzają się za to szefowie małych firm, którzy coś ofiarują z sentymentu.

Dla sklepu to bezpłatna promocja i szansa na nowych klientów, którzy przyjdą obejrzeć niedźwiedzicę i przy okazji wpadną na zakupy.

- Nie myślałem o tym w ten sposób. Ale może akurat ktoś z zamożnych klientów zainteresuje się naszą ideą i przeznaczy jakieś pieniądze na nową figurę.

Chyba trudno znaleźć sponsorów, chętnych do łożenia na sztukę?

- Na pewno łatwiej znaleźć sponsorów na działalność charytatywną. Ale gdyby mnie pani spytała, czy nie lepiej przeznaczyć te pieniądze na taką działalność, to powiedziałbym, że nie. Uważam, że trzeba myśleć również o sprawach kultury, sztuki, architektury. Naszym obowiązkiem jest upiększać otoczenie. Kolejne pokolenia będą nas z tego rozliczać. Czasem znajdują się ludzie gotowi zrobić coś za darmo. Niedźwiedzica jedzie tirem z Kielc bezpłatnie, dzięki ludziom, którym chciało się pomóc. Całość kosztowała 140 tys. zł, z czego aż 100 tys. to fundusze z Urzędu Marszałkowskiego.

Zależy panu na tym, by ta jedna figura wjechała na plac z wielką pompą. Nie lepiej byłoby poczekać, aż całość będzie gotowa, i wtedy ją w ten sposób pokazać?

- Oczywiście, że tak byłoby idealnie, ale to niemożliwe. Nie mamy na razie pieniędzy na całą fontannę. Liczymy, że wystawienie jednej figury przypomni o naszej akcji, stowarzyszeniu i zachęci darczyńców. Bez wielkiej fety nigdy nie zbierzemy całej potrzebnej kwoty. Zresztą niedźwiedzica sama w sobie jest na tyle efektowna, że nadaje się do pokazania. A co do wielkiej pompy, to uważam, że wokół pomników potrzebne są fety. Toruń rozświetlił swoją figurę Kopernika po części przez to, że naukowcy z UMK spotykają się przy niej i organizują imprezy przebrani w togę. Pomnik Kazimierza Wielkiego nie ma tego szczęścia. Naukowcy z UKW nie pokazują się przy nim w togach i dlatego nie jest zbyt popularny.

A może po prostu idea tradycyjnych pomników traci aktualność?

- Nie wydaje mi się. W Paryżu też stoją pomniki i turyści z całego świata przyjeżdżają je oglądać. Zdaję sobie sprawę, że Bydgoszcz to nie Paryż, ale moim zdaniem pomniki są potrzebne choćby jako element upiększenia miejskiej przestrzeni.

Fontanna Potop przyciągała zwiedzających w ubiegłym wieku przez 40 lat. Ale czasy się zmieniły. Zmieniła się

estetyka i spojrzenie na świat młodych ludzi. Uważa pan, że taka tradycyjna w swojej formie i przesłaniu rzeźba będzie w stanie znów stać się symbolem Bydgoszczy?

- Moim zdaniem tak, a nawet ją rozślawi. Łuczniczka wykonana przez tego samego artystę jest przecież znana i kojarzona. Potop pamięta wielu ludzi starszego pokolenia nie tylko z Bydgoszczy i na pewno opowiedzieli o niej młodym. A poza tym, nawet jeśli młodzi ludzie nie do końca rozumieją tę ideę, to do nas - starszego pokolenia - należy im ją tłumaczyć, zarażać swoimi poglądami i spojrzeniem na kulturę. I nie chodzi wcale o to, że nie toleruję udziwnionych rzeźb. Chciałbym, żeby oprócz tradycyjnych pomników były również w mieście takie rzeźby jak np. Henry'ego Moora. Ale ja jestem akurat bardziej za tradycją i czerpaniem ze sprawdzonych wzorców. Potop pokazuje po prostu piękno. Ono jest zawsze aktualne.

Myślał pan, że zamiast wydawać krocie na fontannę, można by stworzyć w tym samym miejscu coś nowoczesnego, na miarę naszych czasów?

- Zupełnie o tym nie myślałem. Rzeźb mówiących o wojnie czy Solidarności jest już dosyć. Ta ma zupełnie inny wymiar. Bydgoszcz nie była zbyt pięknym miastem, ale ostatnio robi się coraz piękniejsza. Potop dopełni całości.

Nie miałam na myśli wojny ani Solidarności, ale coś, co mówi o tak zwanej "kondycji współczesnego człowieka", pokoleniu XXI wieku...

- A co to by mogło być? Nie, nie myślałem o tym.

Czy zauważył pan, że idea zwiedzania pomników w miastach podczas wycieczek turystyczno-krajoznawczych nie jest już zbyt popularna?

- Nie wydaje mi się. W Warszawie pomniki wciąż się ogląda. Podobnie w Rzymie fontannę di Trevi.

Sądzi pan, że można porównywać rzymskie zabytki z bydgoskimi?

- Oczywiście, że tak. Ferdinand Lepcke to był berliński artysta wysokiej klasy.

Rozmawiała Emilia Iwanciw